Do numeru 83 Gazety Korrespondenta Warsz: 1818.

ROZMAITOŚCI.

NUMER 41.

I.

Rozbicie brygu la Jeune Sophie w Sierpniu 1818.

Okręt ten będący pod dowodztwem Kapitana *Devaux*, a przez PP. Marcina *Foache* i syna uzbroiony w *Havre de Grace*, przeznaczony był do *Isle de France* i *Bourbon*. Żegluga szła spokoynie i pomyślnie, gdy dnia szóstego Sierpnia zabrakło wódki, z którego powodu ieden z robotników otworzył szyię do spodu okrętowego dla wytoczenia baryłki, leżącey naybliżey drzwi przypieraiących do izby. Od tey chwili uskarżali się podróżni na dym, który wdzierał się do tey izby; mniemaiąc iednak, że pochodzi z kuchni, niezważano więcey na niego. Przecież dym zawsze wzmagał się i trącił spalenizną; dochodzono nakoniec troskliwie, z kąd się wziął, a gdy w tylnym przedziale pokładu dolnego dobywał się naymocniey, myślano że chłopiec okrętowy, chodzący tam ze światłem, ogień zapuścił. Przedział ten natychmiast odbito i wypróżniono, ale przekonano się, że ogień nie miał w tey części okrętu swoiego siedliska. Otworzono znowu ową szyię prowadzącą do spodu okrętowego, i przekonano się niestety ze smutkiem, że dym wybuchał z tego samego mieysca; myślano nawet, że ogień tlał w kłakach, z których się kurzyło, i dla tego lano na nie wodę, ale naprożno! — dym powiększał się coraz bardziey, a waląc się bałwanami, odiął zmysły cisnącym się do komory. Zwątpiwszy officerowie aby okręt mógł bydź uratowany, i widząc, iak mocno wzmagał się ogień przez wpływ powietrza, kazali natychmiast pozamykać otwory, (spuszczane drzwi, które z pokładu schodziły na spód okrętu), i pozatykać ie żeglami, materacami i kołdrami, a te polewać wodą bez ustanku. Kilku ludzi odważyło się z niebezpieczeństwem życia wpaść do spiżarni, gdzie udało im się uratować mały worek sucharów, cztery beczułki wody kilka kur; tyle było wszystkiego, co pozostało żywności dla dwudziestu siedmiu nieszczęśliwych osób. Nakoniec namyślano się z większém uspokoieniem umysłu. Cała okropność ich położenia była widoczna. Z instrumentów żeglarskich, potrzebnych do kierowania okrętem, były tylko dwa kompasy lecz niemieli żadney książki ani mapy. Morze rozhukało się, a do uratowania dwudziestu siedmiu osób nie mieli więcey iak tylko dwa baty, z których większy tylko dwanaście osób mógł mieścić, lecz i ten na takiem znaydował się mieyscu, że mógł bydź zgruchotanym od masztów, które gdyby spodem przez ogień nadpalonemi sostały, każdey chwili obalićby się mogły; drugi zaś bacik był tak mały, iż przez gwałtowność fali nie mogł żadnym sposobem służyć do użytku.

Użyto nakoniec pomp, i okazało się, że witryiol, który wyciągała, był przyczyną ognia. Teraz dopiero domyślano się, co to był za ogień, co bez płomieni gorzał, dlaczego trącił siarką, i dla czego dym tak częste mdłości sprawiał. — Złożono radę. Kapitan był tego zdania, że w tak nagłym razie niebezpieczeństwa będzie iedynym środkiem ratowa-

nia się, osiągnąć pustą wyspę S. *Tróycy* (20° 30' szer: 30° 30' dług: od którey ieszcze o sto mil oddaleni byli), a stamtąd popłynąć aż na wyspę *Ascension*, alboliteż aż do *Rio-Janeiro*, a to w miarę, iak dalece im dokonać tego dozwoli ten straszny żywioł, co im pod nogami przepaść gotował, a którego zwalczyć niemogli. Ta rada iednomyślnie przyiętą została.

Dopiero ósmego Sierpnia o północy postrzegli wyspę S. *Tróycy*. Okręt aż do rana krążył przed wyspą, gdzie z iedney strony uniesieni chęcią uratowania okrętu, z drugiey znowu przerażeni widoczną pewnością, iż na gołey skale, którą mieli przed oczyma, z nędzy umrzeć im przyydzie, postanowili płynąć daley do wyspy *Ascension*. Tegoż samego dnia z rana o iedenastey godzinie, będąc może o czternaście mil na zachód od wyspy S. *Tróycy* spostrzegli, że haki (*) tylney części okrętu po lewey stronie, żarzyły się od ognia, i dym buchał z barknicy (*).

Ta okropność pozbawiła wszystkich odwagi; nareszcie zwrócono okręt, i przedsięwzięto płynąć naprzeciw wiatru napowrot do wyspy S. *Tróycy*. Przez to poruszenie podniesła się znacznie nad wodę część okrętu naybardziey uszkodzona; starano się zapobiedz temu niebezpieczeństwu przez ponakrywanie części goreiących materacami mokremi, i pospuszczano ludzi na linach aby i uszkodzone i zewnętrzne ściany okrętu nieprzestannie wodą polewali. Walcząc z wiatrem i falami, psuł się okręt gwałtownie coraz więcey. Maszty, które ogień spodem popsrzepalał, groziły co chwila zwaleniem się na pokład, i pogruchotaniem okrętu, przez co wcisnęłoby się powietrze gwałtownie, i zrządziłoby raptem pożar powszechny. Nie było innego sposobu, iak ile możności umocować ie powrozami. — W takiem położeniu uyrzeli powtórnie wyspę S. *Tróycy* w nocy z dnia dziewiątego na dziesiąty Sierpnia. Tegoż samego dnia rano wyszli officerowie oglądać wszystkie zatoki brzegu zachodniego. Gdy w żadney zatoce nie mogli stanąć na kotwicy, postanowili stanąć nieco odległey od brzegu. Ponieważ nie można było otworzyć do spodu okrętu, aby powietrze nie dostało się do mieysca pożaru, a liny, które tam schowane były, musiały iuż zapewne stleć od samego gorąca; spleciono więc powrozy naymocnieysze, iakie były pod ręką, i tym sposobem zrobiono na prędkości linę do kotwicy. Zarzucono kotwicę lecz skały wkrótce przecięły tę linę. Kapitan uważaiąc zgubę okrętu nieochybną, posłał cieślę, aby części uszkodzone zewnątrz obeyrzał. Cieśla doniosł, że ściana okrętu maiąca 4 cale grubości, zetlała aż na 3 linije, i że spoienia puściły, przez co się dym dobywał.

Każdy mógł sam przekonać się o prawdzie tego doniesienia. Postanowiono zatem wypędzić okręt na piaski dla uratowania nieco żywności. Dnia dziesiątego o godzinie czwartey po południu zapłynął do brzegu, i przechylił się tyłem na lewą stronę, a gdy wieczorem o godzinie dziewiątey między pokładem pokazała się woda, pewni byli wszyscy że ogień ugaszony. Tak więc ci ludzie wytrzymali przez siedmdziesiąt i trzy godzin walkę między dwoma żywiołami. Czucie wyratowania się od toni i spłonienie przeięło ich z razu zachwycaiącą radością, lecz wkrótce potém widok gołey skały, na którey się znaydowali, i pustyni całkiem niepłodney, która ich otaczała, zwrócił uwagę na to nowe ich położenie, gdzie głód ogołoconym ze wszystkiego, zagrażał śmiercią na nowo.

Dnia iedenastego trudnili się uratowani zrobieniem nawy, aby tę trochę żywności,

(*) *Do których liny i narzędzia okrętu umocowane.*

(*) *Ostatnia belka w tyle okrętu.*

która im ieszcze pozostała na ląd wyłożyć. W nocy z dwunastego na trzynasty powstała taka burza ze strony południowo-zachodniey, i tak wielkie bałwany na morzu, że trzynaście osób znayduiących się na szczątkach okrętu musiało wsiąść na szalupę i z wiatrem płynąć. Faska słonego masła, którą iak się okręt roztrzaskał, w pośród bałwanów morskich złapali, było całem ich pożywienim. To roztrzaskanie się okrętu nastąpiło teyże samey nocy o trzeciey godzinie; żywność i ładunek daleko na morze wyrzucone, stały się łupem bezdenności morskiey.

Rozbici, których było czternastu, nie widząc iuż więcey z lądu szalupy, która na morze popłynęła, w smutku błąkali się po nad brzegi, aby obaczyć mogli zwłoki towarzyszów swoich, gdyby ich fale na brzeg wyrzuciły. Dnia piętnastego gdy morze uspokoiło się, zoczyli szalupę i mogli iey cośkolwiek pożywienia dosłać. Trzynaście osób, znayduiących się na tey szalupie żyło przez ten czas owem masłem słonem, które było wskroś witryiolem przeszło. Dwudziestego dnia puścił się Kapitan z kilkoma officerami na morze, pomimo że było ieszcze bardzo wzdęte, a to, aby w oddaleniu 240 mil w *Rio-Janeiro*, znalazł ratunek dla swoich towarzyszów. Dziewiętnaście osób pozostało na wyspie prawie bez żywności i nadziei znalezienia sobie iey: nie mieli albowiem prochu, gdyż w pierwszym przestrachu ognia rzucili go w morze. Zręcznieysi drapali się po naywyższych urwiskach skał i wieszaiąc się nad przepaściami, dostawali żerdziami ogromnych dzików. Który źle stąpił, nie uszedł śmierci w przepaści; ale tylko przez taką odwagę mogli ci nieszczęśliwi przysporzyć dla siebie żywności. Dnia dwudziestego czwartego postrzegli okręt i dawali mu znaki, lecz widząc że przestawał płynąć, czterech z ludzi skoczyło na bacik i popłynęło za nim. Wkrótce powrócili z listem od Kapitana okrętu, który przyrzekł, że weźmie ich z sobą na okręt *Mary Elise* płynący z *Salem* (w *Massachusest*), i że chociaż płynie do *Sumatry*, chce iednak z drogi zboczyć i odwiezie ich do przylądku *Dobrey Nadziei*. Szlachetne obeyście się Kapitana *Beadle* z tymi nieszczęsliwymi, którzy na iego pokładzie przepędzili trzy tygodnie, iego dobroć i troskliwość, niemało przyczyniły się do ulżenia ich cierpień.

Szalupa, na którey tamci rozbici popłynęli do *Rio-Janeiro*, przybyła tamże dnia 31 Sierpnia. Gubernator Portugalski dał rozkaz, aby okręt w porcie będący natychmiast popłynął; iakoż stanął dnia 27 Września u wyspy S. *Tróycy*, gdzie zastał tylko rozwaliny opuszczonych mieszkań, z których w iednem znalazł list oznaymuiący spieszącym na pomoc, że ieden wspaniałomyślny Amerykanin zabrał rozbitych na swóy okręt i popłynął z nimi do przylądku *Dobrey Nadziei*.

II.

Kodex Szubrawski.

(*Dalszy ciąg*)

VI.

Towarzystwo ma dygnitarzów czyli dostoyników i urzędników.

VII.

Dostoynicy wybieraią się iednomyślnością, niemaią żadnych szczególnych obowiązków i prerogatyw wyiąwszy fundatora czyli podwalinnika, w liczbie są nieograniczeni, dostoyności zatrzymuią póki są w towarzystwie. Tytuły dostoynicze nadaią się na dowód szczególnieyszych względów towarzystwa. W porządkowych czynnościach na schadzkach, dostoynicy maią pierwsze mieysce po Prezydecie z resztą zostaią w równości z innymi Szubrawcami. — Podwalinnik którego pierwiastkowe wsparcie

dalsze dopomaganie nayskuteczniey przyczyniło się do utrwalenia i wiadomości brukowych i towarzystwa Szubrawskiego, kiedy z dotychczasowego doświadczenia okazał się bydź wielu potrzebnym i prawdziwie użytecznym, przeto dopóki tylko towarzystwo trwać będzie, zawsze on stanowić ma iego część istotną.

Atrybucye podwalinnika są:

1. Na schadzkach zasiada obok z Prezydentem lub gdzie mu się podoba, a głos pierwey przed wszystkim otrzymuie od Prezydenta.
2. Każda propozycya którą poda, w każdym czasie przez Prezydenta do roztrząśnienia i decyzyi wnoszoną bydź powinna.
3. Prezydent porozumiewa się z Podwalinnikiem względem materyy do traktowania na schadzce następney.
4. W nieznaydowaniu się na schadzce, żadne postanowienia tyczące się odmiany lub poprawy kodexu zachodzić nie mogą, chyba za iego poprzedniem zgodzeniem się na to, co ma bydź przyiętem.
5. Ilekolwiek razy Podwalinnik zażąda, Prezydent obowiązany zwołać schadzkę. W nieuskutecznieniu tego zwołania przez Prezydenta i iego Namiestnika, sam Podwalinnik mocen schadzkę zwołać która pod prezydencyą pierwszego z porządku na schadzce urzędnika będzie prawną.
6. Za ubyciem dla iakichkolwiek przyczyn Podwalinnika z towarzystwa, czynią się starania o innego a póki się on nieznaydzie póty żadnych odmian i popraw w kodexie robić nie można, oprocz co się tycze attrybucyy liniowych, które przed zapełnieniem mieysca tego dostoynictwa mogą bydź przeformowane.

VIII.

Urzędnicy towarzystwa: Prezydent, Mowca, Strażnik porządkowy, Sekretarz i Redaktor. Wybieraią się większością głosów na rok prenumeratorski. Dwóma miesiącami przed kończącym się tym rokiem, czynią się wybory urzędników przez wota sekretne, za pośrednictwem kartek z nazwiskami tych kogo kto życzy na urzędnika. Nowo wybrani wchodzą w obowiązki na nowy rok prenumeratorski, a dawni tym czasem swe urzędy sprawuią. — Wszyscy urzędnicy maią swoich rocznych zastępców czyli namiestników będących razem ich pomocnikami, którzy się też rocznie na schadzce przez towarzystwo wybieraią: oprocz Redaktora który sam sobie zastępcę wybiera i towarzystwu do potwierdzenia podaie. Porządek zastępstw urzędników w czasie ich niebytności iest następuiący:

Prezydent.

Zastępca Prezydenta czyli Namiestnik.

Mowca.

Zastępca mowcy.

Strażnik porządkowy.

Zastępca Strażnika.

Bez urzędników schadzki niema. — Redaktor nie może bydź Prezydentem ani iego zastępcą. — Urzędnicy w liczbie są ograniczeni i maią obowiązki szczególne, iako niżey. (*Dalszy ciąg potém*).

III.

Moc Muzyki.

Pani *Catalani* podczas podróży swey przez Niemcy zaiechawszy do wsi, gdzie nie zastała koni na poczcie, musiała nocować w lichey oberzy, a na dopełnienie nieszczęścia swoiego, uyrzała tam tak choruiącego człowieka, że spodziewano się, iż umrze w lada chwilę. Zmartwiona śpiewaczka, przy kominie dla roztargnienia siebie śpiewać zaczęła. Głos iey tak mocne sprawił w chorym wzruszenie, iż począł się mieć lepiey, i posiłku zażądał. Pani *Catalani* zdziwiona mocą śpiewu swego, postanowiła kilka dni zabawić w tey wsi dla ukończenia uzdrowienia chorego. Śpiewała więcey dla niego, niż na kilku koncertach, i doczekała się, że chory coraz miał się lepiey. Zostawiwszy w domu tym dowody wspaniałości, wyiechała obsypana błogosławieństwami mieszkańców.